Ner 89. Kraków, Środa 19 Kwietnia 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie ocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Kraków 18 kwietnia.

Niema żadnej podstawy do przypuszczania, aby szanse ustawy wojskowej były w parlamencie niemieckim lepsze teraz, niż w chwili wniesienia tego projektu. Ta znaczna większość Izby deputowanych, która odrazu wystąpiła przeciwko przedłożeniu rządowemu, nie zmieniła obecnie swego zapatrywania, a stanowisko jej wobec ustawy jest tak samo jasno określone, jak dawniej. Wprawdzie liberalne i wolnokonserwatywne dzienniki donosiły o układach, toczących się pomiędzy centrum a kanclerzem i o pojednawczem usposobieniu katolickiego stronnictwa; były to jednak doniesienia w złej wierze *ad hoc* ułożone, a *Germania* zaprzecza im z całą stanowczością, podnosząc z naciskiem, że stanowisko, jakie centrum zajęło w komisyi wojskowej, obowiązuje dotychczas całe stronnictwo środka. Dziś już zatem można uważać losy ustawy wojskowej jako rozstrzygnięte, jeżeli w ostatniej chwili rząd nie ograniczy swoich żądań i nie wystąpi z nowemi propozycyami, które stworzą dobrą podstawę do parlamentarnego kompromisu. W przeciwnym razie, po odrzuceniu ustawy nie pozostanie rządowi nic innego, jak parlament rozwiązać i próbować szczęścia w powszechnych wyborach. Rozpatrzenie zatem ogólnej wewnętrznej sytuacyi Niemiec, wzajemnego stosunku stronnictw i wartości ich teraźniejszych programów, nie będzie może pozbawione interesu.

Jakkolwiek parlamentaryzm niemiecki jest wobec braku odpowiedzialnych ministrów, instytucyą nader połowiczną, a inicyatywa ciał prawodawczych jest do minimum ograniczona, to przecież wobec szerokich podstaw, na jakich się opiera prawo wyborcze w Niemczech, i wobec nadzwyczajnej wolności prasy, udział ludności w życiu parlamentarnem jest tam daleko żywszy, niż w krajach bardziej konstytucyjnych, a bezpośredni wpływ akcyi rządowej na wynik wyborów jest bardzo trudny, a na wielką skalę prawie niemożliwy. To też stronnictwa są w Niemczech mniej więcej zupełnie prawdziwem odbiciem chwilowych usposobień ludu, a liczebna ich siła zależy od tego, w jakim stopniu potrafią one pozyskać zaufanie wyborców. Obecnie jak i dawniej, liczebnie i moralnie stoi na czele stronnictw katolickie centrum. Od śmierci Windthorsta, a bardziej jeszcze od ustąpienia Bismarcka, utraciło ono do pewnego stopnia dawną jednolitość, jakkolwiek solidarność zewnętrzna pozostała nienaruszona, a kierunek polityczny przeszedł od prawego do lewego skrzydła, którego przewaga pozostaje zresztą w związku z ogólnym kierunkiem niemieckiej wewnętrznej polityki.

To zdemokratyzowanie stronnictwa nieuchronne przy powszechnem głosowaniu stanowi zarazem jego siłę, gdyż zapewnia mu stałe powodzenie przy wyborach niezależne od sympatyj lub nieprzyjaźni rządowych i wielką swobodę działania. Centrum jest stronnictwem ludowem w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, a nadzwyczajna jego popularność w całych Niemczech świadczy o żywotności i sile odpornej katolicyzmu. Jest ono wreszcie jedyną partyą polityczną, która obejmuje żywioły separatystyczne z Hanoweru i południowych prowincyj i która szanuje wszelkie historyczne tradycye Niemiec, tak starannie niszczone przez twórców niemieckiego cesarstwa. Centrum oświadczyło się stanowczo przeciwko ustawie wojskowej, a postanowienie to, powzięte po dojrzałej rozwadze i przy nieustannem zetknięciu się z wyborcami dowodzi najwymowniej, że ustawa w tych rozmiarach, jakie jej rząd nadał, wywołała u ogromnej większości niemieckiego ludu zasadniczą opozycyę.

Równie stanowczymi przeciwnikami ustawy wojskowej są postępowcy, owi *par excellence* doktrynerzy niemieckiego parlamentu, uwolnieni dopiero niedawno od miana „wrogów państwa“, którzy swym radykalnym programem współzawodniczą z socyalistami, a indyferentyzmem religijnym zbliżają się do grupy narodowo-liberalnej. W szeregach postępowców znajduje się niewątpliwie wielu ludzi zdolnych, z tendencyami szlachetnemi, działających z prawdziwym zapałem i dobrą wiarą, przeważają jednak żywioły radykalne i bezwyznaniowe, które nadają całemu stronnictwu charakter niesympatyczny. — Postępowcy stanowią w okręgach przemysłowych dobrą przeciwwagę dla socyalistów i znajdują silne poparcie w protestanckich, demokratycznych sferach. W połączeniu z centrum stanowią oni ogromną większość w parlamencie, a koalicya ta, której początki sięgają epoki bismarkowskiej, może stawić czoło każdemu rządowi bez obawy o przyszłość. Nie trzeba dodawać, że socyaliści pielęgnujący utopię „ludowego wojska“ będą głosować przeciwko wszelkim przedłożeniom, dążącym do podwyższenia siły zbrojnej Niemiec.

Po stronie przyjaciół ustawy znajdujemy najpierw konserwatystów, którzy mają przynajmniej tę wielką zaletę, że występują jawnie i bez zastrzeżeń w obronie rządowych propozycyj, a mogą to czynić tem bezpieczniej, iż okręgi ich wyborcze w północno-wschodnich prowincyach ulegają zupełnie agrarnemu ruchowi i poza konserwatyzmem uznają tylko antysemityzm. Znacznie gorsza jest sytuacya tych stronnictw, które niegdyś stanowiły przyboczną gwardyę Bismarcka i przywykły się uważać za jedynych, niewątpliwych reprezentantów jedności niemieckiej.

Zupełny upadek i strupieszałość liberalizmu nigdzie nie zaznaczyły się tak jaskrawo, jak w Niemczech. Stronnictwo, które tam miano liberalnego nosi, zaledwie już wegetuje, żyjąc z okruchów łaski rządowej, o które się upomina z bezczelnem natręctwem rozpróżniaczonego żebraka. Straciło ono wszelkie podstawy w narodzie i drży na myśl o przyszłych wyborach, które jego niedobitkom zgotują nową haniebną klęskę. Narodowo-liberalni, którzy byli zawsze ostatnim wyrazem politycznego egoizmu, dowiedli swem postępowaniem, że nie mają ani wartości moralnej, ani godności osobistej. Byli oni zrazu przeciwnikami ustawy wojskowej, a jeden z ich przywódców postawił nawet w komisyi wniosek, znacznie uszczuplający wymagania rządu. Gdy im jednak zagroziła reforma podatkowa i reforma wyborcza w sejmie pruskim, prędko przemienili się w najgorętszych zwolenników ustawy. Rząd przyjął tę abnegacyę, ale jej dotychczas nie nagrodził. Liberalizm niemiecki jest tak marny i tak pozbawiony przyszłości, że kanclerz nie widzi potrzeby starania się o jego poparcie. Będzie on i tak wlec się za rydwanem rządowym, bo nie posiada ani dość życia, aby istnieć samodzielnie, ani dość szlachetności, aby zginąć w walce. Hr. Caprivi nie może nawet myśleć o przeprowadzeniu swych projektów przy pomocy takich żywiołów. Jeżeli walkę o ustawę wojskową prowadzi kanclerz bez żadnych ubocznych widoków, jedynie z głębokiem przekonaniem o jej potrzebie, w takim razie będzie zmuszony paktować z temi stronnictwami, które posiadają dość żywotności, aby nawet wbrew niemu swe polityczne pozycye utrzymać. Nie przypuszczamy bowiem na chwilę, ażeby hr. Caprivi chciał wywoływać konflikt konstytucyjny, który w obecnem położeniu mógłby zachwiać fundamentami jedności niemieckiej i którego następstwa są zupełnie nieobliczalne. W tej konieczności szukania porozumienia z centrum i grupami z niem zaprzyjaźnionemi, leży cała waga politycznej sytuacyi w Niemczech i wskazówka najbliższych kombinacyj parlamentarnych, w których odpowiednia rola może przypaść także Polakom.

Przegląd polityczny.

Zamach stanu w Serbii.

Pamiętne zajścia w Belgradzie w nocy z 13go na 14 kwietnia opisuje *Videlo* w następujący sposób: Król zakomunikował we czwartek po południu swoje zamiary obu adjutantom Ciriczowi i Rasziczowi. O g. 5 miał Ciricz konferencyę z komendantem drugiego pułku kawaleryi Lubomirem Christiczem, którego zapytał, czy w pewnych sprawach chce być posłusznym królowi Aleksandrowi. Christicz odpowiedział krótko i węzłowato: tak. Następnie wtajemniczono go w zamiary i przygotowano wszystko na przyszłą noc. Gdy zaproszeni na obiad dworski rejenci i ministrowie przybyli do konaku, pospieszyli królewscy adjutanci do wszystkich koszar i zakomunikowali komendantom rozkaz, aby wszystkich oficerów zwołano do koszar, gdyż w nocy ma tam przybyć król. Równocześnie powołano wszystkich komendantów do pałacu, aby tam oczekiwali króla. Prefekt miasta został również powołany. Z uderzeniem godziny 8 wieczór zajął major Christicz ze swoim pułkiem stanowisko opodal zamku królewskiego. Żołnierzom rozdano amunicyę. Komendant pułku zgromadził szefów szwadronów około siebie i wtajemniczył ich w plan. Odpowiedzią była ogólna zgoda. Natychmiast przeznaczono poszczególne oddziały, aby obsadziły domy rejentów i ministrów. Reszta pułku zebrała się około muru królewskich ogrodów. W tym samym czasie pojawił się drugi adjutant króla major Raszic w towarzystwie oddziału żandarmeryi w głównym budynku policyjnym, obsadził takowy i wysłał oficerów do poszczególnych komisaryatów policyi, aby je również opanować. Także urząd telegraficzny, dworzec i stacyę Towarzystwa żeglugi parowej obsadziło wojsko.

Tymczasem odbywał się obiad dworski. Król zabawiał się wesoło z gośćmi. Gdy wszystkie przygotowania zarządzono, a w przylegającym do sali jadalnej salonie ustawiono oddział piechoty z nasadzonemi bagnetami, przystąpił major Ciricz do króla i rzekł: „Wszystko przygotowane.“ Bezpośrednio potem powstał król, a trzymając kieliszek w ręku rzekł: „Dziękuję panom za usługi, jakie dotąd świadczyliście ojczyznie, mnie i memu ojcu. Ale ja nie zgadzam się na ten rząd i dlatego chcę mu kres położyć. W tym celu obejmuję rządy kraju w moje ręce.“ „To za wcześnie, bardzo wcześnie,“ zauważył rejent Ristic wzburzony. „Powiedziałem, co uczynić zamierzam i co już uczyniłem — odparł król — i dlatego wzywam rejentów, aby podpisali swą rezygnacyę.“ „Tego nie możemy uczynić — rzekł Ristic — nie pozwala nam na to ani interes tronu, ani interes kraju, ani nawet konstytucya.“ Ministrowie zdumieli się. Następnie król zwrócił się do adjutanta: „Majorze Ciricz, spełnij pan swój obowiązek, ja spełniłem mój.“ Po tych słowach król opuścił salę jadalną przez drzwi, prowadzące na korytarz. Gdy się drzwi otwarły, odezwały się grzmiące okrzyki *żiwio*, podniesione na cześć króla przez oficerów i żołnierzy, ustawionych na korytarzu. Gdy rejenci i ministrowie chcieli również salę jadalną opuścić, wówczas zaszedł im drogę Ciricz i rzekł: „Moi panowie jesteście więźniami króla, chciejcie się udać do sąsiedniego pokoju.“ Oburzony zawołał jenerał Belimarkowicz: Wiesz pan, co czynisz? Każę pana za to rozstrzelać.“ „Możesz panie jenerale — odparł Ciricz — ale tej nocy spełniam rozkazy mego króla, dlatego muszę panów wezwać, abyście uczynili zadość memu zaproszeniu, w przeciwnym razie ja panów rozstrzelam.“ Równocześnie wyciągnął Ciricz rewolwer, a do wojska w korytarzu zebranego zawołał: „Wymierzyć broń!“ Rejenci i ministrowie uznając wszelki opór za niemożliwy, dali się uwięzić, poczem król powołał do siebie Dra Dokicza i powierzył mu misyę utworzenia gabinetu. Około g. 11 w nocy gabinet był już utworzony. Jeden z oficerów zaniósł proklamacyę króla do drukarni państwowej. — Król zaś sam w towarzystwie swego adjutanta, ministra wojny Franassowicza, ministra robót publicznych pułkownika Stankowicza, oraz komendanta dywizyi pułkownika Koki Milowanowicza udał się do koszar, aby od wojsk odebrać przysięgę. Król odezwał się do wojsk w następujące słowa: „Żołnierze! Od dzisiejszego dnia objąłem królewską władzę w moje ręce. Od dzisiaj nie macie od nikogo odbierać rozkazów, oprócz odemnie, od mego ministra wojny pułkownika Franassowicza, którego dziś zamianowałem i od pułkownika Koki Milowanowicza, którego dziś zrobiłem dywizyonerem belgradzkiego okręgu wojskowego.“ Żołnierze odpowiedzieli pełnemi zapału okrzykami: *Živio!* O godzinie 2 po północy powrócił król do pałacu, a o godzinie 3 uwięzieni rejentowie i ministrowie przeprowadzeni zostali pod eskortą ze starego konaku do nowego budynku, gdzie im wskazano pokoje na drugiem piętrze. Tak się skończyła ta pamiętna noc. Opowiadanie to wydaje się być autentycznem, wybitne bowiem wojskowe osobistości, które brały udział w całym dramacie, stoją dość blisko Garaszanina.

Prezes ministrów Dokicz otrzymał od ex-króla Milana następujący telegram gratulacyjny: „Serdeczne składam powinszowanie panu i pańskim przyjaciołom za skuteczne przeprowadzenie wielkiego historycznego czynu, który stworzył silną podstawę dla postępu kraju i dla trwałego porozumienia między królem a narodem, czynu, który wzmocnił miłość między temi dwoma czynnikami i uratował Serbię przed niedającemi się przewidzieć skutkami działalności poprzedniej rejencyi. Jako wdzięczny ojciec, pospieszam z wyrażeniem rządowi mego dostojnego syna moich życzeń najgorętszych i najserdeczniejszych.“ Dokicz odpowiedział hrabiemu Takowa następującą depeszą: Rząd królewski prosi o przyjęcie głębokiego podziękowania za życzenia, któremi został zaszczycony. Rząd z dumą wytęży wszystkie siły w służbie króla Aleksandra, który przez swą wielkoduszną inicyatywę swój lud uszczęśliwił i napełnił radością. Od pierwszego aktu rządów króla rozpoczyna się nowa era wzajemnej miłości, łączącej lud z władzą, miłości, która przyniesie krajowi zbawienie, a tronowi sławę.

Korespondencya „Czasu“.

Lwów 17 kwietnia.

(R) Wystawa poczyna żywo zaprzątać umysły nasze. Wracam właśnie z biura wystawowego. Ruch tutaj znaczny, chociaż to tylko przygotowania, mała ich część zaledwie, przedsięwzięcie bowiem całe wymagać będzie wiele ofiarnej, wytężonej pracy całego roku! Chwilową ozdobą ścian biura jest śliczny szkic Piotra Stachiewicza do afisza wystawowego. Ciekawiśmy teraz afisza dla działu sztuki, który ma być oddzielny.

Kraków i jego okolice są w ciągłej z dyrekcyą wystawy korespondencyi. Dziś odebrano od dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pismo, zapowiadające przyjazd p. Tomasza Prylińskiego, który wybrać ma miejsce odpowiednie pod pawilon Towarzystwa, obejmujący 260 metrów kwadratowych. Jest pewność, iż będzie to jeden z najwspanialszych pawilonów; nazwisko projektodawcy mówi samo za siebie. Dziś też zgłosił się hr. Jan Tarnowski z Dzikowa, który w oddziel-

Na kresach lasów.

Opowiadanie wygnańca.

(16) Napisał

Stefan Nabram.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Nazajutrz Paweł zbudził się z ciężkiego snu, ogrzany ciepłem dawno już rozniecongo ogniska; leżał skulony pod grubą warstwą odzieży, którą się zabezpieczył od chłodu, wdzierającego się do izby przez nigdy niezatykany otwór w kominie. Wstawać mu się nie chciało, choć słyszał brzęk naczyń i głośne rozmowy poczynających ruszać się ludzi — nie otwierając oczów, przedłużał senne marzenie. Śniło mu się, że idzie starannie żwirem usypaną aleją ogrodu, pełnego jeszcze cieniów i wilgoci niknącej nocy. Po obu stronach róże świeże, wypoczęte, rosą uperlone, roztulają soczyste, purpurowe listki swych koron, złaknionych ciepła i światła; ponad niemi kołyszą się gałązki splątanego kwiecia czeremchy, bzów i jaśminu, a wyżej, łącząc się z sobą w strzeliste arkady, zawisły zielone konary lip, grabów i olch. Znał on ten ogród i po tej ścieżce nieraz się przechadzał, ale pomimo to wszystko tu wydaje mu się nowe i jakieś inne. Wzruszony, pełen oczekiwania, utkwił oczy w szybę perłowego światła, zamykającą aleję ponad stromem urwiskiem kończącego ogród tarasu: z przepaści wypływa powiewna postać i na różowych promieniach rozbłyskającej poza nią zorzy, powoli zbliża się ku niemu, owiana przejrzystą, szarą zasłoną. Już jest blisko, już wyciąga rękę, aby uchylić ukrywającą ją zasłonę. Krew w nim zawrzała i płomieniem uderzyła mu do głowy; ogarnia go uczucie nieznanej rozkoszy; chciał o coś pytać, coś powiedzieć, ale postać blednie, gaśnie i znika, rozpłynąwszy się w opalowych blaskach poranku.

Paweł westchnął, ale oczów nie otworzył.

I znowu śni mu się, że idzie wśród kwitnących ogrodów, lecz nie aleją, ale szerokim gościńcem i nie o porannej, ale o wieczornej zorzy. Wpośród zieleni tu bieleją bogate wille zamiejskie, ówdzie sterczą kominy fabryczne, lub skromnie czerwienią się dachy małych, czyściuchnych folwarczków. Na dalekim widnokręgu niewyraźnie rysuje się mglistemi konturami budowli wielkie, ludne miasto. Drobne ścieżynki oddzielają się od gościńca, niby żyłki od głównej arteryi i wijąc się, giną wśród ogrodów. Wstąpił na jednę z nich i minąwszy agrestem i porzeczkami obsadzone zagony warzywa, znalazł się na niedużej, gajem kwitnących jabłoni zarosłej łączce. Białe płatki opadłego kwiecia pokrywały ziemię śnieżystym kobiercem. Cały ten zakątek biały, cichy, wonny, niby zimowym całunem przysłonięty, różnił się bardzo od reszty otoczenia. Wśród gaju, pod jabłoniami kupiła się gromadka biednie odzianych ludzi. Były to tak zwane wyrzutki społeczeństwa; w lecie: strycharze, piaskarze, kopacze, zamiejscy robotnicy bez stałego zajęcia; w zimie: złodzieje, kobiety włóczęgi i inni stali goście szynków i więzień. Na samym przodzie klęczał robotnik olbrzymiego wzrostu. Znał go Paweł, często widywał u siebie na szumnych zebraniach, gdzie, stojąc na uboczu w milczeniu, przysłuchiwał się uważnie temu, co mówiono, a kiedy dać było potrzeba, nieśmiało wysuwał się z tłumu i kładł obok innych swój grosz miedziany. Parę dni temu ten człowiek, po oddaleniu się wszystkich, oznajmił mu tajemniczo, że i on też, dla ogólnej sprawy, że ma swoich, więc prosi, aby przyjść, obaczyć, poprawić. I ot, Paweł przyszedł. Gdy był już tak blisko, że wyciągnąwszy ręce, mogli go dotknąć, ich przywódca wyprostował się, zrobił znak krzyża i począł przerywanym głosem: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego, Amen! Oto on... ten, o którym wam mówiłem. Przyszedł... widzicie! Więc teraz wierzcie, że... gdy nędza, albo niema zarobku... gdy zjedliśmy ostatni chleba kawałek... gdy nigdzie nic... i niema już żadnej nadziei, a dokoła tylko ci inni... on... dumny, on uczony, on pan, który jednak mówi, że jest naszym bratem... on przyjdzie. Proście go!...“ krzyknął rozkazująco. — „O panie, my już dawno na ciebie czekamy!...“ — zawołali, wyciągając ku niemu ramiona, a on, tłumiąc łzy, stał przed nimi z opuszczoną głową, jak oni, bezsilny, ubogi, z piekącym bólem w sercu.

— Abraham tĕrĕtĕ Jakow, Jakow tĕrĕtĕ Juda, Juda tĕrĕtĕ - zabrzmiało po jakucku dobitnie szybko, jakby ktoś groch z worka na podłogę wysypywał. Paweł ocknął się i ujrzał ogromną kędzierzawą czupryne, chwiejącą się nad dużą księgą w zielonej oprawie.

— Dawid tĕrĕtĕ Salomon, Salomon tĕrĕtĕ... — trzepał chłopak widocznie na pamięć. — Paweł podniósł się i zaczął się ubierać, a z poza książki wychyliła się twarz szeroka, rozlana, głupowato uśmiechnięta i oczka czarne, maleńkie, wąskie, jak szczeliny lękliwie w niego wpatrzone.

— A! pan już wstaje; myśmy panu pewnie przeszkodzili? A my tu właśnie w książce czytamy, że Dawid zrodził Salomona — próbował zagaić uczoną rozmowę. — Pan pewnie szuka butów? Oto są, leżą tu na ławie; podmiatali izbę i położyli. Bo to dziś mamy święto!

Paweł podniósł oczy i świąteczny istotnie zobaczył obraz. Po środku jurty, z głowami wzniesionymi do góry i oczami nieruchomo utkwionemi w przedni węgieł domu, stał rząd ciemnych, milczących postaci, to żegnających się, to kornie chylących czoła; a z góry od obrazów lało się na nich łagodne światło i spływały kłęby ciemnego, smolistego dymu. Kościelny zapach wosku, kadzidła i oliwy rozchodził się do koła. Paweł zawstydzony wysunął się pospiesznie ze swego kąta, zamienionego nagle w świątynię.

Ujbanczyk który już skończył się modlić i czytał, jak mówił „wyłącznie dla swojej przyjemności,“ odłożył na bok książkę, a widząc, że Paweł nie wie, gdzie woda i miednica, i nie śmie szukać po kątach, pospieszył mu z pomocą.

— Będziemy przyjaciółmi — mówił, podając mu, co było trzeba — ja znam jednego z pańskich towarzyszy, tego, co mieszka w starym szynku w mieście. Czy on panu o mnie nie mówił?

— Nie. A jak się nazywasz?

— Nazywam sie Ujbanczyk, co znaczy Janek, właściwie zaś: Jan Mateuszowicz Trofimow rodu Niedźwiedzia, 2-giego Jusalskiego noslegu, Dżurdżyjskiego ulusa; pisarz, ale nie ten duży, tylko ten, mały, objaśnił pospiesznie. — A jak zwać pana?

— Paweł Szczerbina.

— Szczerbina... i tylko?

— Tylko — uśmiechnął się Paweł, a Ujbanczyk zmięszany zarumienił się i głowę spuścił.

Po skończonej modlitwie, Jakuci podchodzili koleją najprzód do Andrzeja, potem do Pawła, który już zdążył umyć się i odziać i pozdrawiali ich, ściskając za rękę. Kobiety rozstawiały naczynia na stole i przyrządzały posiłek. Gdy obsiedli stół, ustrojony wiankiem dymiących filiżanek, mający na środku, dzięki świętu, dwa talerze, jeden z wędzoną rybą, porwaną na sztuki, drugi ze zmarzłem masłem, porąbanem na drobne kawałki, Andrzej uroczyście położył przed każdym po kawałku cukru, a Paweł, który obznajomił się już nieco ze zwyczajami Jakutów, wyłożył na stół stos sucharów; Ujbanczykowi zaś, Dżjance i Focc rozdał osobno spore porcye, mówiąc:

— Was nie było, kiedy innym dawałem.

Twarze obdarowanych rozjaśniły się szczerą radością; nawet Dżjanka przyjaźnie kiwnął mu głową.

— Ja znam pańskiego towarzysza, co mieszka w mieście — zaczął znowu Ujbanczyk — i Dżjanka zna, i Andrzej zna. On spędził u nas też parę tygodni. Ztąd niedaleko, na drodze zaskoczyła go powódź; ludzi bliżej nie było, więc aż tu go przywieźli. Bo tu u nas, widzi pan, można z głodu umrzeć w takich razach. On taki sam dobry, jak i pan. Opowiadał nam, że wyście ani złodzieje, ani rozbójniki; my się bardzo z tego cieszymy i chętnie zgadzamy się, żebyście z nami mieszkali. A u kogo wybrałeś pan kwaterę? Ja myślę, że tu u Andrzeja byłoby ci najdogodniej: on zamożny i żyje najbardziej po rosyjsku. Jest też jeszcze bogaty Filip, ale... nazbyt skąpy i niechlujny, nie ścierpisz.

— A ty gdzie mieszkasz?

— Ja? Ja mieszkam ztąd niedaleko, wiorst z dziesięć!

— Niedaleko! — roześmiał się Paweł.

— No tak... my to nazywamy: we dworze!

— A czyś ty żonaty?

Ujbanczyk nie odpowiadał.

— Czy masz kobietę? — powtórzył, myśląc, że chłopak nie zrozumiał pytania. Ciemny rumieniec powlókł kanciastą twarz i odstające uszy Jakuta.

— Albo co?

— Co on mówi? — pytali ciekawie obecni, zauważywszy zmięszanie chłopaka.

— Pyta, czy mam kobietę.

— Tfuj! tyj! Babat! Tata! — zagadały kobiety, a mężczyzni zezem spojrzeli na Pawła, który zrozumiał wreszcie, że znowu czemś wykroczył przeciwko zwyczajowi i machnął ręką.

— Ach, nie to... nie to! Ja pytam, czy masz kobietę dlatego, że... jednem słowem, chcę wiedzieć, czy masz lub czy mógłbyś urządzić własne gospodarstwo? Wtedy jabym u ciebie zamieszkał. Tu mi niedobrze, przykrzy się, słowa niema do kogo powiedzieć.

— Nie. Myśmy ludzie biedni — odrzekł pospiesznie Ujbanczyk.

— Co on mówi? — pytał Andrzej.

— On mówi, że nie ma do kogo słowa przemówić.

— A książki? Przecież on po całych dniach z niemi rozmawia i nikt mu nie przeszkadza, myślę... Zresztą, ty teraz będziesz niekiedy przychodził, on do ciebie będzie chodził. Ty mieszkasz niedaleko, powiedz mu to.

— Co on mówi? — pytał z kolei Paweł, ale Ujbanczyk milczał zamyślony.

— Eh, nie! tak, od swego rozumu — odrzekł wreszcie. — A mieszkać u nas mógłbyś chyba w zimie, bo latem uchodzimy ztąd w las. Bydła nie mamy, dom letni... nie dom, buda raczej, komary cię zjedzą. A zresztą, Andrzej w żadnym razie nie pozwoli — dodał ciszej.

— Jak to nie pozwoli?

Jakut nic nie odrzekł; do Andrzeja się odwrócił i szybko coś zagadał. Pawłowi się to bardzo nie podobało.

— Ja z całą gminą, a nie wyłącznie z Andrzejem chcę mieć do czynienia — odrzekł stanowczo.

— A jakże, a jakże! Zebranie, koniecznie zebranie. My to sami wiemy — pokiwał głową bogacz. — Tłómacz jest i zebranie będzie, ale... nie prędko! Jakuci teraz zajęci: przenoszą się na letnię mieszkania. A ty tymczasem u mnie za-

nym pawilonie zamierza wystawić swoje produkta rolnicze, leśne, wyroby cegielniane, browarniane, okazy rud, produkcyi żelaznej itp. Przedtem oddzielne pawilony zgłosili hr. Andrzej Potocki (jeden z najokazalszych), hr. Roman Potocki, hr. Ludwik Dębicki, hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, hr. Helena Mierowa, bar. Jakób Romaszkan (stajnie), bar. Julian Brunicki. Oczekują planów hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i innych.

Sekcye pracują gorączkowo i prawie wszystkie wykończyły już swoje programy. Wiele elaboratów wymagało sporo czasu, debat i korespondencyj rozwlekłych. Zauważyć należy, iż kiedy tylko odwoływano się do Krakowa, lub na konferencyę zaproszono ztamtąd pojedyncze osobistości, starania pomyślny zawsze odnosiły skutek. Niektórzy delegaci już po dwie umyślne odbywali podróże. Wczoraj ukończyła program sekcya keramiczna, postanowiwszy między innemi urządzenie wzorowej małej huty szkła, która w oczach publiczności wyrabiać będzie rzeczy pamiątkowe, a co niewątpliwie będzie znaczną atrakcyą. Przynętą też stać się może zabudowanie jednego z parowów placu wystawowego jako górskiego potoku. Będzie to dzieło p. Michała Martyńca, kierownika oddziału leśno-technicznego w Przemyślu; fundusz zaś potemu wyłoży ministerstwo rolnictwa. Sprawa spopularyzowania systemu regulacyi rzek w górach, mająca być u nas znacznym nakładem podjętą, zyska na tem niemało.

Miasto Lwów wypowie też wkrótce w sprawie wystawy swoje słowo. Onegdaj odbyła się właśnie w magistracie konferencya, zwołana przez p. prezydenta miasta, celem roztrząśnięcia szeregu spraw, z wystawą i uporządkowaniem miasta związanych. Badano więc i omawiano szeroko kwestye: regulacyi ulic prowadzących do wystawy, odnowienia w r. b. fasad i przeprowadzenia restauracyi domów w głównych arteryach komunikacyjnych Lwowa, zaniechania wszelkiej budowy w głównych ulicach w roku przyszłym, a zakończenia rozpoczętych do dnia 1 maja 1894, uporządkowania parkanów na Stryjskiem, doprowadzenia ulic dojazdowych do stanu normalnego, uregulowania ulic pobliskich itp. Nie pominięto kwestyi wody na placu wystawy, z porządków miejskich zaś zreformowania dorożek, hoteli, oświetlenia i aprowizacyi miasta.

Konstrukcye żelazne panoramy iście olbrzymie, są już w całości na miejscu, a sam ich przewóz wywołał niemałe zajęcie wśród publiczności.

Rzym 14 kwietnia.

Wracamy z audyencyi Ojca św. Początkowo był zamiar, żeby audyencye dla czterech pielgrzymek, austryackiej, polskiej, holenderskiej i portugalskiej odbyły się razem w kościele św. Piotra i po mszy odprawionej przez Ojca św. Ale sprzeciwił się temu lekarz, z powodu, że byłoby za wiele zmęczenia i miał najzupełniejszą racyę. — Zmieniono tedy plan i postanowiono odbyć audyencye w salach. Że zaś Ojciec św. nie życzy sobie, żeby jego uroczystości schodziły się z obchodem srebrnego wesela króla Humberta, więc wszystkie audyencye pielgrzymek teraz tu obecnych, mają się skończyć przed 20 b. m. Dlatego audyencya polska i austryacka przyspieszona była niespodzianie z 15 na 14 kwietnia.

Nasza zapowiedziana była na godz. 9 rano. Pielgrzymka okazała się tak liczną (pewno do 700 osób z tymi, którzy przyjechali osobno), że nie dało się pomieścić wszystkich w jednej sali. Zapełniliśmy więc salę Szwajcarów (aula Clementina) i salę konsystoryalną, w ten sposób że środek zostawał zawsze pusty, iżby Ojciec św. mógł obejść (lub dać się obnieść) do koła. Między obecnymi zauważałem: ks. Ferdynanda Radziwiłła z żoną i dziećmi, ks. Marcelego Czartoryskiego z żoną i matką, hr. Andrzeja Potockiego z żoną, X. kanonika Pelczara, X. Bukowskiego, Rogozińskiego, pannę Natalię Janothównę, która za kilka dni daje tu koncert, panią Sobolewską, Dra Jordana, Dra Ściborowskiego, posła Trzecieskiego z żoną, posła Abrahamowicza, hr. Stanisława Tarnowskiego z żoną i córką, i z panną Cecylią Mycielską, hr. Jerzego Mycielskiego, hr. Antoniego Wodzickiego z żoną, panią Jastrzębską z dziećmi i z panną Heleną Dembińską, p. Świerczewskiego, urzędnika Wydziału krajowego, p. Kazimierza Bartoszewicza, p. Władysława Skrzyńskiego, Pawła Horaina, Seweryna Augustynowicza; wielu znajomych, których nie wymieniam umyślnie; księżniczkę Elżbietę Radziwiłłównę, księżnę Matyldę Windisch-Graetz (z Radziwiłłów); Polaków zamieszkałych w Rzymie, począwszy od księży, naturalnie prawie w komplecie; hr. Rzewuską, panią Mikulską i t. d.; dużo białych sukman krakowskich, które wyglądały tak pięknie, że się je na pierwszy rząd wysuwało, żeby je Ojciec św. dobrze zobaczył.

Przed samą audyencyą mała komplikacya. Kardynał Ks. Biskup krakowski chciał czytać adres po łacinie. W ostatniej chwili wezwał go Ojciec św. do prywatnych pokoi i powiedział, że ma odpowiedź przygotowaną w języku francuskim; zatem i adres musiał być czytany w tym samym. Szczęściem tłómaczenie francuskie było, a zyskały na tem panie, które mogły wszystko dobrze rozumieć.

Jeżeli mam wyznać szczerą prawdę, to powiem, że nie byłem bez pewnej obawy. Znając ogólne położenie i stosunki Stolicy św., można było przypuszczać — i wyrozumieć z góry — że słowa Leona XIII będą łaskawe, ale bardzo ostrożne. Tymczasem nigdy nie słyszałem go mówiącego o naszem położeniu — a słyszałem trzy razy, przy okazyi wielkich pielgrzymek, nie licząc mniejszych przemówień — nigdy nie słyszałem, żeby o tych sprawach mówił tak otwarcie i tak serdecznie. Ustęp zwłaszcza o ciągłej opiece nad Kościołem w Polsce, której nigdy nie zaniedbywał i nigdy nie zaniedba „cokolwiek mówią rozsiewane nieprzyjaźnie wieści“, *insinuations malveillantes* (dosłownie), wypowiedziany z wielką mocą, ściągający się widocznie do znanych wam pogłosek, był nadspodziewanie silny, a nie trzeba dodawać, że dla nas niezmiernie pocieszający. Były słowa, aż prawie zbyt łaskawe, zważywszy stanowisko mówiącego, jak te że Ojciec św. z wdzięcznością przyjmuje dowody miłości i wierności Polaków. Wspomnienie o historycznej zasłudze Polski, a zwłaszcza ostatnie błogosławieństwo, były tak przejmujące, że wielu miało łzy w oczach. Prawda, że kiedy Papież wstaje z tronu, podnosi ręce i zaczyna błogosławić, to jest tak majestatyczny i taki dobrotliwy razem, że kolana same się gną mimowolnie. Jest jeszcze bledszy, bardziej trzęsący, bardziej bez ciała i bez sił, niż był; ale kiedy mówi, ożywia się, a głos jest tak silny i dźwięczny, wzrok taki bystry i przejmujący, jak za młodszych lat. Jednak nie czuł się na siłach sam mówić, tylko dał odpowiedź przeczytać jednemu z otaczających prałatów.

Po skończonej mowie nastąpiło przedstawienie niektórych bliżej stojących przez kardynała Dunajewskiego. O ile mogłem widzieć, dłużej rozmawiał Ojciec św. z hr. Andrzejem Potockim. Przypomniał sam Matejkę, którego widział przed dziesięciu laty, pytał kardynała, jak się ma, co maluje, i dodał, że to największy malarz współczesny, „żaden mu nie dorówna potęgą pomysłów i wyobraźni“. Przesunęło się tak osób ze trzydzieści, a z tych szczególnie łaskawie przyjmowane były te, które pochodzą z krajów najnieszczęśliwszych. Następnie Ojciec św. usiadł na krześle i kazał się obnosić dokoła sali. Zatrzymywał się za każdym krokiem, każdemu podawał rękę do pocałowania, często rozmawiał znowu zwłaszcza z takimi, którzy przybyli ze stron najdalszych. Potem to samo w drugiej sali, tak pełnej, jak pierwsza.

Kardynałów obecnych, oprócz krakowskiego, czterech: Ledóchowski, Bianchi, Persico i Vannutelli (Vincenzo).

Gdyśmy schodzili ze schodów, już wychodziła na nie pielgrzymka austryacka.

W niedzielę, o ósmej rano, u św. Piotra, nabożeństwo dla pielgrzymki, które odprawi J. Emin. kardynał Dunajewski. Kardynał, mimo utrudzenia, zdrów i rozradowany przemówieniem Ojca św.

Co było przykre (i tu dostrzeżono), to że z naszych biskupów on jeden mógł tu być z wiernymi.

Wiadomości z Kielc zrobiły tu wielkie, wstrząsające wrażenie. Jeżeli X. Brandi napisze znowu, że to wymysł albo exageracya dzienników polskich, to znajdzie zapewne nie wielu łatwowiernych.

Sejmik relacyjny.

Kraków 18 kwietnia.

W sali Rady miejskiej zebrało się wczoraj o godzinie 6 wieczorem przeszło stu wyborców, celem wysłuchania sprawozdania z działalności poselskiej w Radzie państwa posłów Dra Ferdynanda Weigla i Dra Augusta Sokołowskiego. Zgromadzenie zagaił p. Teodor Baranowski, na sekretarzy powołał pp.: Dra Doboszyńskiego i prof. Molina, poczem udzielił głosu Drowi Augustowi Sokołowskiemu.

Poseł Sokołowski oświadcza, że pozostał wiernym zasadom, wygłoszonym w swojej mowie kandydackiej, mianowicie szczerze-polskim i postępowo demokratycznym; dąży do równego udziału wszystkich warstw społeczeństwa w życiu publicznem, do zapewnienia im równomiernego na to życie wpływu i broni zarazem interesów kraju i miasta, oraz tych warstw, które przedewszystkiem obrony potrzebują. W Kole polskiem należy mowca do lewicy, trzymającej się solidarności na zewnątrz Koła, a wewnątrz zachowującej sobie swobodę i niezawisłość. Z początku posłowie lewicy doznali nieprzychylnego przyjęcia w Kole i była chwila, że namyślali się, co dalej mają począć. Nie zrazili się trudnościami i sądzili, że czynną pracą w parlamencie i pracą w Kole przezwyciężą trudności. W tej działalności trzymał się mowca zasad, nakreślonych w swoim programie przed 2 laty, na ten program zgodzili się inni posłowie lewicy i wzięli udział w pracy parlamentarnej na pożytek kraju, podzielili pracę między siebie i dla wielu słusznych swych żądań uzyskali zgodę Koła polskiego. Poseł Sokołowski przemawiał cztery razy w Izbie, jako sprawozdawca, a poseł Szczepanowski zajął wybitne stanowisko, jako referent komisyi budżetowej i walutowej.

Działalność wszakże posłów lewicy i Koła polskiego krępowaną była niejednokrotnie położeniem politycznem i stosunkami. Od czasu ustąpienia p. Dunajewskiego, zmieniła się sytuacya. Wybory wprowadziły do parlamentu żywioł nowy: Młodoczechów, i to zaostrzyło stosunki polityczne. Omawia je szczegółowo poseł Sokołowski i wskazuje, że położenie Polaków skutkiem ustąpienia p. Dunajewskiego z ministerstwa było mniej silne, niż poprzednio, ale przyjazny stosunek do rządu i klubu Hohenwarta, życzliwość i poświęcenie Koła w sprawach ogólno-państwowych, zapewniały Kołu dominujące stanowisko. Wynikiem ogólnego położenia politycznego stało się stanowisko wolnej ręki, jakie sobie Koło zastrzegło i jakiego dotąd się trzyma.

Zarzucano Kołu, że nie korzysta ze swego stanowiska dominującego, któreby mu wskazywało stworzenie większości stałej i objęcie naczelnej roli; mowca domagał się zrazu tego, ale cofnął się następnie, poznawszy, jaką to odpowiedzialność ściągnęłoby na Koło, któreby do tego celu musiało mieć gotowy program i rząd.

Zarzucano też Kołu, że nie prowadzi polityki słowiańskiej, której mowca jest zwolennikiem. Przedewszystkiem zgrupowani wszyscy posłowie słowiańscy nie utworzyliby większości i brak im do tego 50 głosów, powtóre różnią się oni co do przekonań politycznych. Zasady, głoszone przez młodoczeskich posłów, zasady, jakie poseł Vaszaty omal codzień wygłasza, wykopały na długie czasy przepaść między Kołem polskiem a stronnictwem młodoczeskiem. Możecie panowie wiele żądać od swoich posłów, ale żądać nie będziecie pewnie, byśmy przymierze z Rosyą i połączenie z Rosyą uważali jako Eldorado dla Słowian.

Co do prawa historycznego Czech, którego domagają się Młodoczesi, Koło polskie nie przeszkadza i nie sprzeciwia się temu, bo szanując prawa historyczne każdej narodowości, pragnie, by i nasze prawa były szanowane. Ale uzyskanie przez Czechów praw prawno-politycznych zachwiałoby systemem dualistycznym i przekształciło go na federacyjny związek. Jakkolwiek federacya byłaby pożądaną formą rządu, to przy opozycyi Węgrów i Niemców mogłaby doprowadzić do wojny domowej, podobnej do tej, jaka była w r. 1848 i 1849, tem więcej, że położenie polityczne obecne jest do ówczesnego cokolwiek podobne. Federacya jest muzyką przyszłości, sympatyczną dla nas, ale tak długo w czyn wejść nie może, dopóki istnieje dualistyczny ustrój monarchii.

Z lewicą niemiecką Koło łączyć się nie mogło, bo ona za mało zapomniała i za mało się nauczyła, a gniewała się najbardziej, gdyż sądziła, że po ustąpieniu p. Dunajewskiego obejmie ster rządów, tymczasem doznała zawodu; ztąd poszło popełnianie przez nią błędów, które hr. Taaffe umiał wyzyskać do dopięcia swoich celów i przeprowadził ważną reformę monetarną, traktaty handlowe, subwencyę dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Koło popierało rząd w sprawach, które były dla kraju pożyteczne, jak reforma monetarna i traktaty, albo w sprawach, które wymagały tego na rzecz rządu i innych stronnictw. Koło musiało więc, z powodu nakreślonej sytuacyi, prowadzić politykę wolnej ręki; że było nieraz miękkie wobec rządu, to nie jest winą teraźniejszych kierowników Koła, ale winą dawnego położenia i stosunków politycznych w kraju.

Położenie polityczne utrudniały spory wewnętrzne w parlamencie i na drugi plan zeszły dlatego reforma ustawy karnej, reforma procedury cywilnej, reforma podatkowa i reforma ustawy przemysłowej. Musiał się parlament ratować aż trzema komisyami nieustającemi, by w sesyi jesiennej podjąć pracę około tych reform. Koło musiało być niemym świadkiem sporów i usunąć ich nie mogło, dlatego zdołało tylko przeprowadzić dla kraju koleje lokalne podolskie i podwyższenie subwencyj na regulacyę większych rzek w kraju.

Przechodząc do własnej działalności, mowca twierdzi, że miał na oku dobro kraju i miasta, a siebie uważał za reprezentanta klas pracujących i w tym kierunku pracował.

Ze spraw obchodzących miasto i kraj, porusza mowca decentralizacyę kolei. Wskutek interwencyi sfer najwyższych, Koło musiało odstąpić od swoich żądań. Ale zkąd się wziął niepokój w tej sprawie w Krakowie, który doprowadził do wysyłania deputacyi. Mowcę zapewniali najwybitniejsi posłowie, że gdyby w Krakowie zniesiona została dyrekcya kolejowa, to utworzony zostanie znaczniejszy inspektorat. Protest posłów krakowskich wobec uchwał Sejmu i Koła polskiego o decentralizacyę, byłby *liberum veto*. Polakożercze dzienniki podburzały Kraków i przyszło do wysłania deputacyi, która nic nie zmieniła, bo zmienić nie mogła, a naraziła miasto na koszta.

Mowca dowodzi w dalszym ciągu, że podniósł przedewszystkiem dezyderata dotyczące szkolnictwa, jak naprzykład usunięcie języka greckiego z programu nauk (oklaski na galeryi), przyczem zarzuca mowca Radzie szkolnej krajowej, iż w tej mierze nie udzieliła swego poparcia. Po omówieniu sprawy Morskiego Oka, dotknął mowca reformy ustawy prasowej, która uchwaloną została w komisyi za wpływem polskich posłów, oraz wniosku Pernerstorfera w sprawie zgromadzeń.

Tak działał dotychczas. Składając sprawozdanie, nie ukrywał ani trudności, ani niepowodzeń. Jakiekolwiek miałby kto zdanie o tej działalności, przyznać jednak musi, że mowca sztandarowi się nie sprzeniewierzył, pozostał, jakim był, reprezentował interesa klas pracujących i bronił tych, co obrony potrzebowali. Korzyści osobistej nie szukał i z czystem sumieniem, jakie daje świadomość spełnionego w życiu publicznem obowiązku, staje przed wyborcami. (Oklaski).

Poseł Dr Weigel co do ogólnej sytuacyi politycznej w Kole i Izbie zgadza się z wyrażonemi przez posła Sokołowskiego zapatrywaniami. Mowca podnosi znaczenie programu ekonomicznego, jaki rozwinęła mowa tronowa, inaugurująca nową sesyę Rady państwa; my tyle zaniedbani przez rząd od 100 lat, musieliśmy respektować te dążenia mowy tronowej, mogące przynieść pożytek krajowi. Stare doświadczenie poselskie uczyło mowcę, gdzie i w jakich kierunkach praca ta może być pożyteczną, a z prac jego w tych 2 latach możnaby ułożyć niemały zeszyt i taki zeszyt byłby najlepszem sprawozdaniem dla wyborców.

Nie należę do wielkiego ołtarza, choć się w służbie kraju starzeję, acz mię długie lata doświadczenia po temu uprawniają, nie chcę się też powoływać na prawa sukcesyi po ś. p. Ottonie Hausnerze. *Intimi amicissimi* zabawiają się w komisyi parlamentarnej, a tam, gdzie idzie o pracę, nie oszczędzało Koło mowcy; należał też dawniej do 9, a obecnie do 7 komisyj; gdy p. Biliński zajął wybitne stanowisko, powołano mowcę do przewodnictwa w komisyi przemysłowej, pierwszej co do zakresu pracy w Radzie państwa. Zawdzięcza to pewnie tradycyi, jaką po sobie zostawił w parlamencie, że go po Bilińskim powołano na przewodnictwo. Objął więc zaszczytne, ale nader trudne stanowisko wobec interpelacyj posłów, pragnących załatwienia swych wniosków. Interpelacye zachodzą codziennie.

Rozbiera mowca szczegółowo działalność komisyi przemysłowej; wielki tom stenograficznych zapisków o jej obradach ma u siebie i zaprasza wyborców do przejrzenia. Dalej omawia sprawę reformy podatkowej i działalność odnośnej komisyi. Przypomina swoją mowę w Izbie o ucisku podatkowym i mówi, że uderzył w dzwon alarmowy z całą stanowczością i dotknął rzeczy zgubnej dla kraju, a przyznali mu to posłowie. Jeżeli p. minister w dyskusyi przedstawiał że stan kraju jest kwitnący, to mylił się; biedni byliśmy i jesteśmy, a trochę obszerniejsze linie komunikacyjne nie polepszają stanu kraju. Obrona na mowę nadeszła 5 dni przed wypowiedzeniem i dlatego stosowała się „jak pięść do nosa“, nie zbiła jednego faktu. Może ktoś przesadził, żaląc się mowcy, ale rdzeń faktów pozostał nienaruszony. Gdy drugi raz chciał mowca zabrać głos, wyprasza się minister i przyznając mowcy słuszność z jego poselskiego stanowiska, wskazywał mu, by swoje relacye wprost ministerstwu przedkładał. Oddał też wówczas mowca głos p. Jaworskiemu, i ten zaznaczył, że mowca w niczem nie przesadził. Nie dla próżności wygłosił mowca swoje mowy i byłby je wolał wypowiedzieć w Sejmie, gdyby Sejm miał czas i możność zajmowania się sprawami najważniejszemi, a nie pozostawiano mu tylko okruchów czasu na załatwienie budżetu.

Mowca porusza sprawę pomnożenia liczby posłów sejmowych z miast i atakuje zdekompletowanie posiedzenia sejmowego, gdy sprawa ta przyszła pod uchwałę; mówi dalej o rewersach demolacyjnych, o dodatku na drożyznę dla urzędników, o adjutach dla praktykantów sądowych, o Morskiem Oku i kończy zapewnieniem, że pozostał wiernym zasadom, w których się starzeje i które do grobu zachowa. Odda mandat, jeżeli go wyborcy zwolnią, a wytrwa, jeżeli go nadal zaszczycą zaufaniem. (Oklaski).

Rozpoczęły się interpelacye. P. Daszyński, redaktor robotniczego pisma, interpeluje posłów, jakie zajmą stanowisko wobec wniosku Młodoczechów o powszechne głosowanie; dalej nie czuje się zadowolonym z tego, iż posłowie zaproponowali od siebie, aby do udziału w ankiecie robotniczej w Wiedniu byli dopuszczeni robotnicy, delegowani przez Wydział krajowy, który nie reprezentuje robotników, taksamo jak nie reprezentują ich posłowie, do których wyboru przyczyniła się tylko górna, mała część robotników. Mowca żali się na dowolność organów policyi.

Dr Klein podnosi przeciążenie podatkami właścicieli realności tak, że dziś płacą oni około 50% dochodów brutto.

P. Rożen domaga się reformy prawodawstwa.

Dr Malkiewicz podnosi sprawę szląską, ponieważ jej nie podnieśli posłowie. Sprawa faktycznego równouprawnienia ludności polskiej na Szląsku budzi coraz więcej zajęcia, a nawet grono posłów odbyło wycieczkę do Cieszyna w celu zbadania stosunków na miejscu. Tymczasem, jak czytamy w dziennikach, X. Świeży musiał szukać poparcia u posłów czeskich. Radzie państwa przedłożony został program rządowy, mieszczący punkt o utrzymaniu dotychczasowego stanu narodowościowego, co mieści niebezpieczeństwo dla ludności polskiej na Szląsku, a program ten Koło przyjęło. Czy Koło polskie natrafia na tak poważne przeszkody, że nie pozwalają mu one przeprowadzić tego, co się ludności polskiej należy, i czy Koło polskie nie jest w stanie przeprowadzić u rządu założenia gimnazyum polskiego w Cieszynie?

Dr Taittelbaum zapytuje posłów o stanowisko ich wobec wniosku o *numerus clausus* dla adwokatów?

Poseł Dr Sokołowski odpowiada p. Daszyńskiemu, że jest za największem rozszerzeniem prawa wyborczego, ale nie w ten sposób, jak p. Daszyński pragnie, bo to byłoby ze szkodą dla postępu; mowca oświadcza się za tem, by przy powszechnem głosowaniu obowiązywał *census* umysłowy. Co do Szląska, Koło udziela od czasu, gdy mowca należy do Koła, wszelkiego poparcia X. Świeżemu; jeżeli doznał on pewnych niepowodzeń, to nie z winy Koła. Koło głosowało za programem rządowym, ale na zapytanie do reprezentanta rządu ze strony mowcy nastąpiła odpowiedź, że sprawa polska na Szląsku, jak u nas ruska, jest wewnętrzną i należy do kompetencyi Sejmu. Nie zadowolnił się tem mowca i podniósł z posłem Lewickim sprawę szląską i bukowińską; uzyskał zapewnienie od ministra, że nauka języka polskiego będzie zaprowadzoną jako obowiązująca w szkołach średnich Szląska. Na to spełnienie czekamy.

Poseł Dr Weigel zaznaczył w odpowiedzi, że Koło nie zajęło jeszcze stanowiska wobec wniosku Młodoczechów. Co do samowoli organów policyi prosi o konkretne fakta, celem przedłożenia Kołu i zaznacza, że dziś lepiej, niż dawniej było i że wiele wyrozumiałości u władz znaleść można. Co do obciążenia podatkowego będzie walczył memoryałami, a reforma procedury cywilnej przekazaną już jest komisyi. Co do Szląska wszyscy posłowie są jak najlepiej usposobieni, ale rozum stanu nie pozwala zawsze kierować się uczuciem. Mowca przeciwny jest wnioskowi o *numerus clausus*.

P. Emil Nowacki wniósł podziękowanie dla posłów, co uchwalono i na tem zakończono zebranie o godz. 9 wieczorem.

KRONIKA.

Kraków 18 kwietnia.

— **Dr Korytowski**, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, udzielał wczoraj w południe dalszych posłuchań w powiatowej dyrekcyi skarbu. Wieczorem odjechał p. wiceprezydent do Lwowa, pożegnany na dworcu przez p. delegata Laskowskiego i starszego radcę skarbowego p. Krumłowskiego.

— **Z krakowskiego Towarzystwa prawniczego.** We środę dnia 26 b. m. o godz. 6 po południu odbędzie się w sali radnej miasta Krakowa VII walne Zgromadzenie Tow. prawniczego. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności w roku 1892, 2) Sprawozdanie z rachunków rocznych, 3) Uchwalenie budżetu na rok 1893, 4) Wybór przewodniczącego i członków wydziału na rok 1893, 5) Wybór dwóch delegatów do sprawdzenia rachunków, 6) Wnioski członków, 7) Sprawozdanie o ustawach nowych.

Jasiński, prezes. *Kasparek*, sekretarz.

— **Pogadanki przedwiecowe,** które odbywały się dawniej w lokalu „Zgody“, mają odbywać się, począwszy od jutra (środy 19 b. m.), w sali Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej, regularnie każdej środy o godz. 7½ wieczorem pod przewodnictwem X. prałata Dra Chotkowskiego lub adw. Dra Markiewicza. Celem tych pogadanek jest przygotowywanie materyału dla wiecu katolickiego, co do potrzeb naszych przemysłowców i rękodzielników i środków zaradczych na te potrzeby. Tylko uczestnicy wiecu katolickiego, jako tacy już zapisani i ci, którzy na listę uczestników wiecu tego wpisani zostaną, mogą brać udział w tych zebraniach.

— **Koncert.** W poniedziałek dnia 24 b. m. odbędzie się o godz. 7½ wieczorem w sali hotelu Saskiego koncert panny Maryi Wąsowskiej, pianistki, ze współudziałem pani Heleny Weychert, śpiewaczki. Nie wątpimy, że publiczność naszego miasta pospieszy usłyszeć obie młode, a tak już zaszczytnie znane Warszawianki, tem bardziej że program nader urozmaicony i bogaty, przedstawia się nader zajmująco, i pozwoli koncertantkom rozwinąć wszechstronnie zalety swego talentu. Oprócz Beethovena, Mascagniego, Schuberta, Liszta, Chopina, Bizeta, Moszkowskiego, spotkamy się tam z całą seryą utworów nowszych kompozytorów polskich, jak: Maszyński, Gall i Żeleński.

— **Wielki festyn ogrodowy.** Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyło się w sali Rady miejskiej pierwsze posiedzenie pełnego komitetu, zajmującego się urządzeniem festynu w parku krakowskim. Posiedzenie zagaiła p. prof. Pareńska, określając cel festynu. Następnie przedstawił p. Slaski program zabawy, zaznaczając przytem z naciskiem, że wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, nie będą przyjmowane żadne naddatki. W dalszym ciągu wpisywały się na otwartą listę panie, biorące udział w pracach komitetu. Drugie posiedzenie komitetu odbędzie się dnia 21 b. m. o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej.

— **Posiedzenie komitetu** w sprawie sprowadzenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza odbędzie się jutro w Magistracie.

— **Składki.** Na sprowadzenie zwłok ś. p. T. Lenartowicza złożyli po 5 złr.: dyrektor K. Tchorznicki i Stowarzyszenie „Gwiazda“ ze Stanisławowa; po 10 złr.: Wydział Rady powiatowej Brzeskiej i Magistrat miasta Gorlic; 25 złr. Wydział Rady powiatowej Bocheńskiej. Razem 55 złr. Z poprzednio wykazanemi wynoszą składki ogółem 591 złr. 65 ct.

— **Insynuacya.** Pojawiła się przed kilku dniami w *Dz. Polskim* korespondencya z Krakowa, zwrócona przeciw p. prezydentowi Szlachtowskiemu, a zawierająca inwektywy i nieprawdziwe szczegóły o działalności p. Szlachtowskiego, jako prezydenta miasta. Sądziliśmy, że najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju wycieczki — jest milczenie. Tymczasem *N. Reforma*, w artykule szumnie zatytułowanym „Na jaw“, czyni odpowiedzialnem stronnictwo konserwatywne za tę korespondencyę, umieszczoną w dzienniku... liberalnym. Niedorzeczny ten pomysł jest sam przez się tak śmieszny, że nie widzimy potrzeby odpierać go poważnie. Mamy bowiem przekonanie, że podobnie usnutej insynuacyi nie uwierzą nawet najłatwowierniejsi czytelnicy *N. Reformy*.

— **Mianowania.** Pan Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa Wacława Zaleskiego komisarzem powiatowym.

— **Konferencya posłów lewicy.** *Dz. Polski* donosi: W niedzielę odbyła się we Lwowie konferencya posłów lewicy sejmowej, na której omawiano sprawy tejże partyi. Zgodzono się na to, że dotychczasowe zachowanie się reprezentantów tego stronnictwa w Radzie państwa było dobre, tylko że mało znajduje uznania i poparcia w publicystyce.

— **Wspomnienie pośmiertne.** O. Augustyn Czartoryski, Salezyanin, umarł dnia 10 b. m. w Allassio nad wybrzeżem genueńskiem we Włoszech. Był synem księcia Władysława Czartoryskiego i Maryi Amparo, księżniczki Rianzares, córki królowej hiszpańskiej Maryi Krystyny z drugiego jej małżeństwa. Księżna Marya Amparo zmarła na chorobę płucową i pozostawiła tylko jednego syna Augustyna, który także bardzo delikatnego był zdrowia. Z tego powodu odbywszy część studyów w gimnazyum w Charlemagne w Paryżu, dużo podróżował po Europie i Afryce. Wychowaniem i wykształceniem księcia Augusta zajmowali się głównie p. Hipolit Błotnicki, dziś nieboszczyk, p. Kalinowski, dziś O. Rafał, Karmelita w Czerny w Galicyi i X. kan. Kubowicz.

Była to dusza kontemplacyjna, dla której świat ziemski nie miał żadnego powabu. Objął wprawdzie dobra Sieniawskie, które mu odstąpił ojciec, ks. Władysław, ale wnet je porzucił i wstąpił do zakonu Salezyańskiego Ojca Dom Bosco, w Turynie, którego ś. p. O. Augustyn całą duszą umiłował. Dnia 3 kwietnia roku zeszłego otrzymał O. August święcenia kapłańskie z rąk dzisiejszego Arcybiskupa genueńskiego, X. Reggio. Zakon Salezyański jest trudnym i twardym, to też choroba piersiowa rozwijała się co-

---

mieszkaj; ot tak, na próbę, bez umowy, tak i gromada chce.

Z tego wszystkiego wiedział Paweł jasno, że Andrzej chce go u siebie zatrzymać; nie sądził, żeby to było z gościnności, ale, nie mając gdzie się podziać, czuł się zmuszony przyjąć narzucone sobie schronienie. Zapragnął więc urządzić się stosownie i z właściwą sobie energią zażądał po śniadaniu, aby mu pokazano, który kąt przeznaczają na wyłączny jego użytek. Chociaż nie zrozumieli dobrze, o co mu idzie, bez wahania wskazali mu miejsce, które był dotychczas zajmował. Przy pomocy Ujbanczyka urządził tam sobie Paweł parę półeczek, wbił parę gwoździ i począł wyjmować z pakunków dawno już nieprzewietrzane rzeczy, susząc, rozwieszając i rozstawiając. Cała rodzina z natężoną uwagą śledziła za jego ruchami, szepcząc od czasu do czasu:

— Patrzcie! Widzieliście! Lusterko... mydło.... trzy koszule... buty... surdut... spodnie! A wszystko z cienkiego sukna! Oj! oj! bogaty! Kupiec!

Kiedy zaś Paweł otworzył swoje największe pudło, pełne papierów i książek, pomiędzy którenii było wiele w pięknej kolorowanej oprawie, ze złoconemi brzegami, wszyscy otoczyli go kołem.

— Czy to wszystko prawa? — poważnie zapytał Andrzej.

— Jakie tam prawa! Tu nietylko prawa, tu jest pewnie wszystko od samego początku do końca! — krzyknął w uniesieniu Ujbanczyk. Chciwie łapał książki, co większe i piękniejsze. Odmuchiwał z kurzu, obcierał z pleśni, oglądał na wszystkie strony, czytał tytuły, prosił, by mu opowiadano ich treść i niepobudzany przez nikogo, powtarzał głośno i uroczyście, czego się dowiedział.

Dzieci nie spuszczały z niego oczu; Dżjanka przyglądał mu się drwiąco, skubiąc i szczypiąc stojącą obok Leliję, by zwrócić jej uwagę na zabawne ruchy Simaksiu, naśladującej Ujbanczyka; Tunguz marmotał zniecierpliwiony, że inni tyle gadają, podczas kiedy on milczy; Andrzej westchnął pobłażliwie, odszedł i usiadł opodal.

Kiedy wydobyto ostatnią z pudła książkę, a Ujbanczyk dowiedział się, co zawierała, wyraz rozczarowania pojawił się na jego rozognionej twarzy.

— I wszystko?... a ta?... gdzież ta? — spytał — zaglądając do pudła.

— Jaka?

— Najgłówniejsza — odpowiedział po chwili wahania. — Niech pan się nie gniewa, ale my, tak... od swojej głupoty. Powiadają, jest u was, tam na południu... taka... drukowana złotemi literami, z której wszystko dowiedzieć się można, gdzie każda literka, to prawda i mądrość, i którą człowiek przeczytawszy, pono już nigdy... nie tęskni.

Paweł patrzał nań ze zdumieniem.

— A taka! — wyrzekł nareszcie z uśmiechem. — Nie Ujbanczyku, przyjacielu, takiej książki niema, a prawdy szukać trzeba we wszystkich tych książkach, razem wziętych. Trzeba ją wydobywać powoli, z mozołem i pracą, jak ziarnka złota z piasku. U nas, na południu, w miastach są ogromne domy, od piwnic do strychów zawalone księgami, nazywają się biblioteki.

— Biblioteki! — machinalnie powtórzył Jakut. —

Paweł spojrzał nań uważnie, a widząc, że go nie słucha, pochłonięty własnemi myślami, umilkł, odwrócił się i utkwiwszy oczy w palącym się na kominie ogniu, sam się głęboko zadumał.

Byli już sami. Otaczający ich dotąd widzowie rozeszli się po kątach — każdy do swojego zajęcia.

— A ty, Ujbanczyk, odwiedzaj mię czasami — prosił Paweł, żegnając się z chłopcem — w chwilę później, gdy ten, zabrawszy wydzieloną mu przez Andrzeja część zdobyczy, z Foką i Tunguzem odchodził do domu.

— A jakże, a jakże, to się rozumie — odpowiedział Jakut, przyjaźnie kiwając mu głową.

Ruszyli, skrzypiąc łyżami, w przyćmioną przez noc głąb doliny, nakrytej gwiaździstem niebem. Młodzież i dzieci odprowadziły ich do wrót i pozostały tam czas jakiś, patrząc, jak zgarbieni pod ciężarem noszy, zwolna niknęli w mroku. Tunguz coś opowiadał, a krzykliwy, cienki głos jego jak natrętne brzęczenie owada długo rozlegał się w powietrzu, aż rozpłynął się w ciemności i ciszy. Paweł odwrócił się i spostrzegł, że Dżjanki i Lelii już nie było, a towarzyszyły mu tylko dzieci i stara Simaksiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

raz bardziej w O. Augustynie, który z tego powodu wyjeżdżać musiał z klasztoru do stacyj klimatycznych i w jednej z tych, w Allassio, oddał swego ducha Bogu, licząc 35 lat żywota, a rok i dni dziesięć kapłaństwa. Zwłoki ś. p. Augusta będą przewiezione do Sieniawy, gdzie spoczywa jego matka Marya Amparo, dziad Adam, stryj Witold i tylu innych członków świetnego rodu książąt Czartoryskich. *(Kurj. Poznański).*

— **Rada miejska w Rzymie** zamianowała Verdiego obywatelem honorowym Rzymu i uchwaliła biust jego ustawić obok biustu Rossiniego na Monte Pincio.

— **Śmierć Emina baszy.** Głośny niemiecki podróżnik i badacz „czarnego lądu“ Afryki, ten, o którym już niejednokrotnie twierdzono, iż umarł czy to śmiercią naturalną, czy też częściej nienaturalną, a który zawsze potem znowu powracał do życia i do działalności swojej, Emin basza znalazł, jak się zdaje, w istocie już grób w głębi afrykańskiej pustyni. Już w marcu roku bieżącego pojawiły się wiadomości o jego śmierci, powtarzane z pewną stanowczością. Kapitan Williams w piśmie do brytyjskiej kompanii wschodnio-afrykańskiej z dnia 9 grudnia z. r., wysłanem z Kampali, wyraził zapatrywanie, iż musi uważać Emina za zmarłego; podróżnik afrykański Dr Stühlmann oświadczył był wówczas natomiast wobec jednego z redaktorów dziennika *Indépendance Belge*, iż sądzi, że Emin żyje i że w najkrótszym czasie da słyszeć o sobie. Wkrótce już jednak potem pojawiła się o wiele więcej stanowcza wiadomość, podana w depeszy z Zanzibaru do *Berliner Tagblattu* przez tamtejszego korespondenta tego pisma, która podobnie, jak doniesienie kapitana Williamsa, nadana była (w dniu 14 grudnia z. r.) z fortu Kampala w Ugandzie. Depesza ta donosiła, że Emin wyruszył z Kavalli do Masamboni, a ztamtąd do rzeki Ituri i tu na brzegach tej rzeki, napadnięty przez Manyemów, został zamordowany. Korespondent powoływał się na dziennik podróży pewnego urzędnika egipskiego, który był razem z Eminem w Masamboni. Urzędnik ten, nazwiskiem Awad Efendi, zapewniał, że zamordowanie Emina miało miejsce jeszcze w dniu 12 lub 13 marca z. r. Obecnie znajdujemy w *Times* depeszę z Zanzibaru, opartą na listach syna Tippo-Tiba, nadeszłych do stolicy angielskich posiadłości wschodnio-afrykańskich, depeszę, która potwierdza poprzednie wiadomości tak, iż nadzieja, że Emin basza jeszcze ponownie wypłynie z głębi Afryki, tym razem niema już żadnych widoków. Depesza donosi, iż Emin i jego ludzie zostali przez Manyemów zamordowani.

Emin basza, właściwe jego nazwisko brzmi Edward Schnitzer, urodził się w dniu 28 marca 1840 roku w Opolu na Szląsku pruskim, jako syn izraelickiego kupca. Na uniwersytetach we Wrocławiu, w Berlinie i Królewcu studyował medycynę, a uzyskawszy stopień doktora tej gałęzi nauki, przedsięwziął jako lekarz wojskowy Izmaela baszy ekspedycyę do Syryi i Arabii, towarzyszył Izmaelowi naprzód do Trapezuntu i Erzerum, a potem na wygnanie i do Janiny. Po śmierci Ismaela ożenił się Schnitzer z wdową jego, Greczynką z pochodzenia. Tymczasem przybrał Schnitzer do tego stopnia obyczaje wschodnie, iż nikt w nim nie umiał rozpoznać Europejczyka. Nazwisko jego stało się głośniejszem dopiero od chwili, w której podążył do Sudanu za Gordonem baszą; tu został Schnitzer pod nazwą Emina efendi'ego naczelnym lekarzem i bejem. Podróż jego do zachodnio-afrykańskiego kraju Muntan była pierwszą podróżą naukową. Gdy wybuchło powstanie Mahdiego, Emin zajęty był zorganizowaniem rozległych terytoryów w centralnej Afryce, jako prowincyi podzwrotnikowej; ruch Mahdiego odciął go zupełnie od Egiptu. Przygotowano więc w Anglii ekspedycyę pod przewodnictwem Stanleya i ekspedycya ta, tak znana z książki Stanleya i tyle głośna, wyruszyła z Zanzibaru do Kongo. Stanley w parowcach państwa Kongo zawinął aż do Aruwinie, zkąd rozpoczął podróż lądową w głąb Afryki. Gdy Emin basza dowiedział się o misyi Stanleya, oświadczył, iż nie opuści swego stanowiska i sam przywróci porządek w prowincyi. — Później udał się przecież ze Stanleyem do Zanzibaru, ale następnie, chociaż w tym czasie zupełnie utracił był wzrok, z niezwykłą wytrwałością prowadził dalej w służbie państwa niemieckiego dzieło szerzenia kultury w Afryce. Tej pracy też padł ofiarą. Z ostatnich jego podróży i losów, które go zawiodły w prowincye zwrotnikowe, są tylko niedostateczne sprawozdania; wyczerpującego opisu dotychczas niema.

— **Nekrologia.** Karolina z Kunceków Englischowa, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, matka radcy dworu p. K. Englischa, przeżywszy lat 90, zmarła tu wczoraj. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz Zwierzyniecki nastąpi jutro o godz. 3 po południu. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie we czwartek o godz. 10 przed południem w kościele parafialnym św. Szczepana na Piasku.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 20 b. m. po raz czwarty: *Fredzio*, komedya w 3 aktach Stanisława Graybnera, odznaczona na konkursie im. Wołodkowicza.

W sobotę 22 b. m. na dochód Wandy Siemaszkowej po raz pierwszy: *Hrabia Jerzy*, komedya w 3 aktach Stanisława Graybnera.

— Dnia 17 kwietnia pochmurno, chwilami śnieg i i deszcz; termometr od +6·6 spadł wieczorem na —0·2 C. Barometr wysoko; o godzinie 7-mej rano dnia 18 kwietnia stan jego był 748·7 mm., termometru —0·6 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 19 kwietnia: św. Jerzego bisk. i Antonii p.

Sprawy sądowe.

Kraków 18 kwietnia.

(Zbrodnia kradzieży i fałszowania monety).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy składał zeznania Tomasz Gronowski. Koleje jego burzliwego żywota opowiada gruby zwój aktów, przesłanych prokuratoryi przez sądy pruskie, a złożonych na stole prezydyalnym. Oskarżony nie jest nowicyuszem: karany już był za fałszerstwo monety 2½-letniem, za zabójstwo 4-letniem więzieniem. Obrotny, wymowny, opowiada znane z aktu oskarżenia szczegóły, ze swobodą człowieka, wytrawnego i doświadczonego w swym „zawodzie“. Charakterystycznym jest list, wystosowany przez Gronowskiego do policyi dla zmylenia śladów w chwili wyjazdu za granicę. „Spodziewałem się, że tam więcej będzie wypakowane — pisze Gronowski z pewną brawurą czelności. — Nie opłaciła się robota nad nią (tj. kasą), bo bardzo była mocna do rozbicia. Na drugi rok wrócę jeszcze. Mnie takie pudełko niedziwne; dosyć ich już natłukłem.“— Liczne pytania odnosiły się nadto do przewijającej się przez proces o śmiałą kradzież sprawy o fałszerstwo pieniędzy, o którą-to zbrodnię Gronowski również jest oskarżony.

Żona Tomasza, Stanisława z Wegeltów Gronowska, wysoka, smukła, przystojna, karana już kilkakrotnie za drobniejsze przewinienia, zeznaje z lękliwą a przebiegłą ostrożnością. Gronowska przyznaje, że była przy rozdziale pieniędzy; sama otrzymała jednak tylko 5 złr. i w dokonaniu kradzieży nie brała bliższego udziału. Stając w obronie męża, twierdzi nadto uporczywie, że do „wycieczki“ namówiony został Gronowski przez Słomnickiego.

Brat Gronowskiej, Maksymilian Wegelt, czeladnik blacharski, karany przez sądy pruskie za oszustwo i fałszywe świadectwo, potwierdza zeznania, poczynione w śledztwie; nie wypierają się również swego współudziału przesłuchiwani następnie małżonkowie Mierzyńscy, którzy, spostrzegłszy w piwnicy kasę, otrzymali 200 złr. za milczenie od Słomnickiego. Zeznania Słomnickiej, która w procesie odgrywa dość podrzędną rolę, zakończyły przesłuchanie oskarżonych.

Obwinieni dzielą się widocznie na dwie grupy. Gronowscy i Wegelt, to „przemysłowcy“ kradzieży i rozboju, znający niejedno miasto i niejeden areszt; wobec nich klasa posługaczy i stróżów, Mierzyński, a nawet Słomnicki odbijają, jak natury proste i nieokrzesane. Gronowscy — jak sami zeznają — po ucieczce za granicę, pili z Wegeltem szampana; Mierzyński, zapytany, co zrobił z resztą pieniędzy, brakujących z owej sumy 200 złr., odpowiedział, wzruszając ramionami: „Na wódkę poszło. Przepiłem.“

Postępowanie dowodowe otwarło przesłuchanie b. wiceprezydenta sądu krajowego, p. Feliksa Madejewskiego. P. Madejewski zeznaje, że kradzież kasy widocznie była upatrzona, inne bowiem przedmioty, które mogły zwrócić uwagę przestępców, n. p. futro, nie zostało naruszone, ani usunięte. Straty, wynikłe z kradzieży, trudno dotychczas obliczyć, dopóki nie wiadomy jest rezultat amortyzacyi papierów wartościowych. Z gotówki zachodzi brak 200 do 300 złr.

Małoznaczące zeznania służącego p. Madejewskiego, Jędrzeja Woźniaka, zakończyły wczorajszy dzień rozprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Dziś przesłuchano resztę świadków i odczytano odnoszące się do sprawy dokumenta. Po południu nastąpią wywody prokuratora i obrońców, a wieczorem zapewne zapadnie wyrok.

Dział ekonomiczny.

Galic. Kasa oszczędności we Lwowie.

Piszą nam ze Lwowa dnia 17 b. m.: (×) Jutro o godzinie 10 przed południem odbędzie się ogólne zgromadzenie Towarzystwa galicyjskiego Kasy oszczędności. Ogłoszone zamknięcie rachunków za rok 1892 wykazuje, że w ciągu roku pobrano na rachunek: wkładek 9,510.636 złr. 59 ct., pożyczek: na dobra 288.048 złr. 81 ct., na realności 482.802 złr. 12 ct., gmin 121.953 złr. 11 ct.; Towarzystw zaliczkowych 146.009 złr. 53 ct., na weksle 12,611.507 złr. 27 ct. W ciągu roku 1892 wypłacono wkładek 9,585 299 złr. 03 ct. Ogólny ruch kasowy wynosił sumę 59,215.483 złr. 48 ct.

Fundusz rezerwowy wynosi 2,478.110 złr. 08 ct. Czysty zysk wykazany został w kwocie 115.102 złr. 76 ct. Kapitał wkładkowy w książeczkach oszczędności wynosił z końcem r. 1892 stron 61 531 i kwotę 24,173.497 złr. 97 ct.

Stan pożyczek na dobra 191 stron 8,314.521 złr. 55 centów. Pożyczki na realności 1.173 stron 7,045.417 zł. 25 ct. Pożyczki dla gmin i powiatów 71 stron 690.880 złr. 40 ct. Weksle 3,579.879 złr. 60 cent. Debitorowie w rachunku bieżącym 5,293.261 złr. 20 ct.

Ogólny obrót funduszów Kasy od powstania zakładu w roku 1844 po koniec roku 1892 wykazuje, iż w tym czasie złożyło 998,522 stron kapitał 153.201,534 złr. 95 cent.; zwrócono 983,104 stronom sumę 141.295,956 złr. 40 cent. Dodawszy do zwróceń wkładki, okazuje się 49-letni obrót 1.981,626 stron z kapitałem 294.497,491 złr. 35 cent. Prowizya, przez wkładającego uzyskana, wynosi w tym czasie 14.750,805 złr. 38 cent. Zysk z obrotu włącznie z prowizyą od majątku własnego wynosił 3.945,000 złr. 79 ct.

W przyszłym roku obchodzić będzie Towarzystwo gal. Kasy oszczędności pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Wydział Kasy wybrał na ostatniem posiedzeniu ze swego grona komisyę, złożoną z pp.: Jerzego hr. Dunina Borkowskiego, Dra Jana Czaykowskiego i Dra Tadeusza Skałkowskiego, która wspólnie z delegatami dyrekcyi obmyślić ma program uroczystego obchodu. Dotychczas, prócz projektu wydania księgi pamiątkowej, nie powzięto żadnych w tym względzie postanowień.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 kwietnia.

Tendencya handlu zbożowego w gruncie rzeczy jest dość słaba, bo najlżejsza zmiana warunków klimatycznych, pomyślna dla zasiewów, zaraz wywołuje reakcyę w cenach zboża. Gdy przedwczoraj i wczoraj zanosiło się na deszcz ciepły, na giełdach zbożowych w Wiedniu i Peszcie zapanowało w tej chwili usposobienie słabsze i ceny się obniżyły. Tymczasem powietrze się oziębiło, a w nocy było nawet parę stopni mrozu, więc ta okoliczność wpłynęła znowu na wzmocnienie tendencyi, tak że na targu dzisiejszym ceny dotychczasowe utrzymały się, a pojedyncze partye pszenicy płacono nawet cokolwiek drożej. W cenach żyta i jęczmienia nie zaszły żadne widoczne zmiany.

Stan zapasów i dowozów na plac tutejszy jest stosunkowo niewielki.

Płacono pszenicę białą 8·35 do 8·75, czerwoną 8·25 do 8·70, żółtą 8·20 do 8·65 złr.; żyto 6·65 do 7·— złr.; jęczmień browarny 5·75 do 6·25, na kasze 5·30 do 5·40 złr.; owies 6·— do 6·50 złr.; rzepak 11·75 do 12·50 złr.; koniczynę czerwoną 55 do 70, białą 55 do 70 złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 18 kwietnia *(Telegram biura koresp.)*. Stan Austro-węgierskiego Banku z dnia 15 kwietnia.

Banknoty w obiegu	465.185,000 złr.	(— 2.998,000)
Zapas kruszcowy	294.080,000 „	(— 897,000)
Portfel wekslowy	168.162,000 „	(— 5 710,000)
Lombard	20.538,000 „	(— 797,000)
Rezerwa banknotów nieopodatkowanych	32.430,000 „	(+ 3.006,000)
Obieg not państw.	— — „	(— — —

(Liczby pomieszczone w nawiasach oznaczają różnicę w porównaniu z wykazem z poprzedniego tygodnia. *Przyp. Red.*).

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 18 kwietnia. Pod przewodnictwem prezesa Dra Małeckiego odbyło się dziś ogólne zgromadzenie Towarzystwa Kasy oszczędności.

Z czystego zysku, w kwocie 115.102 złr. 76 ct. wykazanego, uchwalono przekazać do dyspozycyi dyrekcyi na nieprzewidziane wypadki 5000 złr., oraz na zapomogi dla wdów i sierot 1.102 złr. 76 ct. Tytułem darów dobroczynnych i użytecznych rozdzielono sumę 14.000 złr. Na remuneracye dla urzędników i sług przeznaczono 10.000 złr.; na wystawę krajową 5.000 złr.; na umorzenie budowy nowego gmachu dla Kasy 80.000 złr. Następnie udzielono dyrekcyi absolutoryum z rachunków roku 1892.

Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali: Władysław Gubrynowicz, Karol Schayer i Stanisław Markiewicz.

Członkami Towarzystwa wybrani zostali ponownie: Mieczysław hr. Borkowski, Dr Władysław Dulęba, Edmund Duniewicz, Alfred Dzikowski, Ferdynand Gross, Antoni Jaegermann, Zdzisław Onyszkiewicz, Dr Emanuel Roiński, Stanisław Szczepanowski, Antoni Stanowski, X. Adolf Wasilewski; nowi: Julian Bykowski, Ignacy Drexler, hr. Roman Gostkowski, Albin Rayski i Dr Romuald Schubert.

Członkami wydziału wybrano: Jerzego hr. Borkowskiego, Kornelego Wintera, Dra Józefa Różańskiego, Dra Aleksandra Tchorznickiego, Dra Wiktora Opolskiego, Stanisława Szczepanowskiego, Stanisława Polanowskiego i Józefa Janowskiego.

Członkami dyrekcyi wybrano: Tadeusza Romanowicza, Juliusza Mikolascha, Andrzeja Kochanowskiego i X. Adolfa Wasilewskiego.

Wiedeń 18 kwietnia. Wczoraj we wszystkich okręgach Wiednia odbywały się wybory do rady gminnej z pierwszego ciała wyborczego, które dotychczas całkowicie należało do obozu liberalnego. Według wyniku wyborów, liberalni stracili wczoraj sześć swoich dotychczasowych mandatów na rzecz antysemitów.

Rzym 18 kwietnia. Spotkanie króla Humberta z królową Wiktoryą, jakkolwiek odbyło się w obecności włoskiego ministra spraw zagranicznych Brina i członka angielskiego gabinetu lorda Spencera, nie stało wcale w związku ze sprawami politycznemi.

Dnia 19 b. m. przybędą do Rzymu: arcyksiążę Rainer, książę York i książę Jerzy grecki, nazajutrz po nich cesarstwo niemieccy. Arcyksięciu Rainerowi przydany zostanie w Rzymie jenerał-adjutant Rasini di Mortigliengo.

Cesarz Wilhelm II przyjęty zostanie w Watykanie z tym samym ceremoniałem, jak poprzednio. Odwiedziny jego są tylko aktem rozumiejącej się samej przez się grzeczności. Zresztą żaden z zagranicznych książąt, którzy przybędą do Rzymu na uroczystość srebrnego wesela, nie prosił dotychczas o audyencyę u Papieża.

Róża cnoty zostanie niebawem nadana przez Papieża. W sferach watykańskich przypuszczają, że Ojciec św. nada to zaszczytne odznaczenie albo przyszłej małżonce księcia Ferdynanda koburskiego, albo arcyksiężniczce Małgorzacie, obecnie księżnej wirtemberskiej albo wreszcie królowej belgijskiej. Leon XIII rozdał dotychczas trzy róże cnoty: hrabinie d'Eu, córce zmarłego cesarza brazylijskiego, królowej rejentce hiszpańskiej oraz królowej portugalskiej.

Petersburg 18 go kwietnia. *St. Pet. Wied.* dowiadują się, iż ministeryum spraw zagranicznych zażądało od rządu rumuńskiego wypłaty 5,000.000 rubli, należnych jeszcze z czasów wojny z roku 1829.

Ministerstwo komunikacyj ma się w najbliższej przyszłości zająć uregulowaniem Dniepru w pobliżu progów, oraz uregulowaniem pogranicznej części Wisły i Sanu.

Belgrad 18 kwietnia. Odwołanie serbskiego posła w Petersburgu, Alimpija Wassiljewicza, uważane jest w kołach rządowych za postanowione i nastąpi prawdopodobnie niebawem.

Minister spraw wewnętrznych rozeszle w najbliższych dniach do wszystkich prefektów kraju cyrkularz, zawierający zakaz wywierania jakiegokolwiek wpływu przy przyszłych wyborach do skupczyny. Wydanie tego cyrkularza uchwalone zostało na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem króla, który oświadczył, że chce przy najbliższych wyborach poznać swobodny wyraz woli ludu.

Znaczna część partyi liberalnej z Tuzakowiczem na czele, oświadcza się stanowczo przeciwko wszelkiemu zasadniczo opozycyjnemu stanowisku. Zwłaszcza Tuzakowicz, którego król przyjmował na całogodzinnej audyencyi, dokłada wszelkich starań, aby liberalne stronnictwo utrzymać w umiarkowaniu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 18 kwietnia. Według autentycznych zapewnień, wiadomość, jakoby prezydent krakowskiego wyższego sądu krajowego JE. Ignacy Zborowski czynił kroki w celu przejścia w stan spoczynku, pozbawiona jest wszelkiej faktycznej podstawy.

Wiedeń 18 kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę z dnia 5 kwietnia 1893 r. w sprawie rozciągnięcia czasowego uwolnienia od podatku domowo-czynszowego na przebudowle, które w celach asanizacyi dokonane zostaną w obrębie miasta Lwowa. Ten sam dziennik ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu względem wycofania z obiegu z d. 1 stycznia talarów związkowych i podwójnych talarów związkowych austryackiego stempla.

Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych hr. Pinińskiemu tytuł i charakter radcy sekcyjnego i zamianował wicesekretarza ministeryalnego Dra Jana Kieresa sekretarzem ministeryalnym.

Wiedeń 18 kwietnia. Arcyksiążę Rainer wyjechał dzisiaj rano do Rzymu. W orszaku znajduje się ochmistrz baron de Vaux, porucznik hr. Orsini i pułkownik Casteldo, komendant pułku piechoty imienia króla Humberta.

Wiedeń 18 kwietnia. Przed trybunałem państwa toczyła się dzisiaj rozprawa w sprawie zażalenia Schückera i Prade'go, dotyczącego wykreślenia ich z listy wyborczej do libereckiej rady miejskiej, z powodu reklamacyi Jantscha, uzasadnionej spóźnieniem przedłożenia przez nich rachunków gminnych. Zażalenia bronił Schücker; reprezentantem rządu był radca ministeryalny Sagassa. Wyrok ogłoszony będzie pojutrze.

Wiedeń 18 kwietnia. *Polit. Corresp.* donosi, że poseł serbski Simicz otrzymał pismo gratulacyjne króla serbskiego dla króla włoskiego z powodu uroczystości srebrnego wesela, w celu wręczenia tegoż pisma w Rzymie wraz z pismem, notyfikującem objęcie rządów przez króla Aleksandra i nową akredytywę Simicza na Rzym. Inne listy uwierzytelniające dla zagranicznych reprezentantów Serbii wydane zostaną w najbliższym czasie. Akredytywa posła Simicza w Rzymie przyspieszoną została ze względów formalnych, a mianowicie w przewidywaniu potrzeby specyalnej misyi na uroczystość srebrnego wesela.

Buda-Peszt 18 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wniósł minister spraw wewnętrznych projekt ustawy, dotyczącej przyjęcia międzynarodowego traktatu w sprawie reformy egipskiej służby sanitarnej.

Buda-Peszt 18 kwietnia. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych zabrania zwoływania wszelkich zgromadzeń ludowych, połączonych z nabożeństwem, w miejscach, przeznaczonych na służbę bożą, dalej zgromadzeń, których program obejmuje na przemian ćwiczenia kościelne i obrady nad sprawami publicznemi. Następnie zakazuje rozporządzenie zgromadzeń, w których lud występuje ze znakami kościelnemi, z chorągwiami itd.; zgromadzenia takie są niedopuszczalne z powodu braku kontroli państwowej i kościelnej i mogłyby służyć do wrogich krajowi agitacyj.

W Kaloczy zniszczył pożar 60 domów. Szkody wynoszą ćwierć miliona. W miejscowości Jaszladany spłonęło 120 domów.

Berlin 18 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu nie dopuścił prezydent wniosku Ahlwardta, żądając, aby tenże wniosek swój w inny sposób sformułował.

Sigmaringen 18 kwietnia. Podczas pożaru książęcego zamku rezydencyjnego spłonęło wiele przedmiotów sztuki. Niebezpieczeństwo dalszego szerzenia się pożaru już minęło.

Augsburg 18 kwietnia. W miejscowości Wertach w Allgau zniszczył pożar kościół i 110 domów. Z 1300 mieszkańców 700 pozbawionych jest dachu.

Antwerpia 18 kwietnia. 1000 strejkujących robotników portowych wrzuciło ładunek okrętowy do Skaldy. W miejscowości Petits Wasmès usiłowano dynamitem wysadzić w powietrze kościół. Przyszło do nieznacznego starcia między policyą a strejkującymi robotnikami. Bezrobocie trwa wszędzie dalej.

Antwerpia 18 kwietnia. Wczoraj po południu przyszło ponownie do starcia między policyą a strejkującymi robotnikami. Policya użyła broni siecznej. Kilka osób jest rannych. Strejkujący robotnicy oszańcowali się i dali ognia do policyi, która odpowiedziała również strzałami. Gwardya obywatelska powołaną została pod broń.

Mons 18 kwietnia. Podczas wczorajszego starcia gwardyi obywatelskiej z strejkującymi robotnikami odniosło rany 14 gwardzistów. Pięciu ekscedentów zginęło, a wielu jest rannych.

Mons 18 kwietnia. Strejkujący robotnicy natarli z dwóch stron na miasto, obrzucając gwardyę obywatelską kamieniami. Kilku gwardzistów poniosło rany. Gwardya obywatelska dała ognia, kładąc trupem czterech ekscedentów. Wielu robotników aresztowano. Rząd powołał pod broń dwie klasy milicyi.

Florencya 18 kwietnia Hr. Bardi i książę Henryk Bourbon przybyli do Pianore. Don Carlos będzie obecny podczas ślubu księcia Ferdynanda na osobnej trybunie, atoli z powodu żałoby rodzinnej nie weźmie udziału ani w orszaku ślubnym, ani w obiedzie.

Bukareszt 18 kwietnia. Liczni przemysłowcy i przedsiębiorcy, którzy sądzili się być pokrzywdzonymi przedłożeniem w sprawie taks komunalnych, wniesionem wczoraj pod obrady Izby, podburzeni przez opozycyę, udali się do Izby i wręczyli przewodniczącemu odnośną petycyę. Przewodniczący przyrzekł poczynienie jak najwzględniejszych poprawek w rzeczonym projekcie. Mimo usiłowań mniejszości, aby wywołać zamięszanie w Izbie, rozpoczęła się jeneralna dyskusya nad budżetem. Ministra domen publicznych, opuszczającego gmach parlamentu, przyjął zgromadzony tłum szyderstwami, obrzucając przytem powóz kamieniami. Konni żandarmi rozproszyli tłum. Liczni manifestanci schronili się na dachy, z kąd deszczem kamieni razili policyę. Wielu policyantów jest ciężko rannych. Policya nacierała z umiarkowaniem. Niewielu zaledwie manifestantów poniosło lekkie uszkodzenia. Ministrowie opuścili Izbę wśród pogróżek tłumu; z drugiej jednak strony wiele osób witało z pełnem uszanowaniem ministrów. Wiele osób aresztowano. Spokój został przywrócony. Ogólnie nie przykładają tu większej wagi do manifestacyi, przypisując ją wyłącznie podburzeniom opozycyi.

Ateny 18 kwietnia. W Zante ponowiło się gwałtowne trzęsienie ziemi. Wiele domów leży w gruzach. Prócz niemałej liczby rannych, dwadzieścia osób poniosło śmierć. Niema prawie domu, nieuszkodzonego wstrząśnieniem.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 kwietnia 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 40	Anglobank	154 —
Renta austryac. srebrna „	98 15	Union	263 50
Renta austryac. 4% złota	117 45	Bankverein	126 —
Renta austryac. 4% koronowa	96 70	Akcye Länderbank	254 80
Akcye ban. ausst.-w.	989 —	„ kol. Kar. Lud.	219 50
„ kredytowe	343 —	„ „ lwowsko-czerniow.	260 50
Londyn	122 30	„ „ południ.	113 —
Napoleony	9 73	Elbethal	239 50
Dukaty	5 79	Nordbahn	2955
Marki	59 80	Staatsbahn	306 25
4% Renta węg. kor.	94 90	Alpin	57 30
4% „ „ złota	115 55	Akcye tytoniowe	183 —
Losy prem. węg.	152 50	Ruble	126 75
Losy tureckie	51 —		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 18 kwietnia.

Banknoty austr.	167 15	4% Listy likw. pols.	64 —
Krótki Wiedeń	166 95	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	212 25	„ austr. kred.	179 50
5% Listy zast. pols.	66 30	Ultimo Ruble	212 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 18 kwietnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	126 —	127 25
Marki niemieckie za 100	59 80	60 25
20-frankówka	9 70	9 80
Dukaty cesarskie	5 70	5 80
Ruble srebrne	1 24	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	101 —
5% „ „ „	100 80	101 70
5% „ „ „ z 10% prem.	109 75	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 50	— —
4% „ „ „ „ 41 let.	96 75	— —
4% „ „ „ „ 56 let.	96 75	— —
4½% „ „ „	100 50	101 30
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 50	101 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 70	97 50
5% komun. gal. bank. kraj. I em.	— —	— —
5% „ „ „ II „	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 50	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	95 50	96 40
4½% pożyczki kraj. galic.	100 25	— —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 —	97 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	370 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 50	220 50
„ lwowsko-czerniowieckiej	262 —	265 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	25 —
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	19 50	20 50
„ „ węgierskie	13 —	13 75
„ „ włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 75	9 25

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 17 kwietnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	365 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 10	100 80
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4½% „ „ „ „ „	100 70	101 40
4% „ „ „ „ 56 l.	97 —	— —
Galic. obligacye indemnizacyjne	105 —	— —
„ „ propinacyjne	96 90	97 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 50	101 20

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 17 kwietnia.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred. ser. I	— —	101 40
5% „ „ „ „ s. II—V	— —	99 90
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	98 30
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 75
5% „ „ „ „ „ V	— —	102 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 17 kwietnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	98 45	98 45
4²⁄₁₀% srebrna	98 25	98 45
4% złota austryacka	117 15	117 35
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 60	115 80
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	96 70	97 70
4½% pożyczki krajowej galic.	101 —	101 50
4% „ „ „	96 —	97 —
4% propinacyjne galicyjskie	97 —	97 40
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	116 —	117 —
3% „ „ „ „ „ 1889	114 75	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	101 25	102 25
4½% „ „ „ „	100 —	101 —
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96 75	— —
4½% „ „ „ „ „	100 30	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 —	— —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	100 30	101 —
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	131 75	132 25
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 60	101 60
4% „ Koszyce-Bogumin	97 25	98 25
4% „ Lwów-Czern. opodat.	90 60	91 40
4% „ „ nieopod.	96 60	97 40
3% „ południowej	157 80	158 50
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 50	97 50
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	153 75	154 25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	124 50	125 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	426 —	427 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	400 50	401 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	370 —	390 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	250 50	251 50
austro-węgiersk. banku 600 „	986 —	992 —
Unionbanku 200 „	261 50	262 —
kolei Albrechta 200 „	96 75	96 85
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2935	2945
„ Karola Ludwika 210 „	— —	— —
„ Koszyce Bogumin 200 „	189 —	190 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	260 —	261 —
„ państwowej 200 „	306 25	307 —
„ południowej 200 „	111 25	111 75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204 50	205 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	203 —	203 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	56 90	57 50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	182 75	183 25
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	148 —	148 75
„ „ 1860 „ 500 „	147 —	148 —
„ „ 1860 „ 100 „	167 —	167 50
„ „ 1864 „ 100 „	198 —	198 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	152 50	153 50
„ regul. Cisy	142 75	143 75
austr. regul. Dunaju	129 50	130 50
miasta Wiednia z r. 1874	178 —	179 —
serbskie 100 frankowe	42 70	43 —
tureckie	50 50	51 10
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 60	8 90
kredytowe z r. 1858	201 50	202 50
miasta Krakowa	24 —	24 50
czerwonego krzyża austryackie	19 75	20 20
„ „ węgierskie	13 10	13 70
Rudolfa	— —	25 —
miasta Stanisławowa	36 —	38 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 79	5 81
20-frankówki	9 73	9 75
Funty szterlingi angielskie	12 23	12 26
Marki niemieckie	59 90	59 97
Ruble papierowe	126 —	127 —

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*